

Tygodnik Prawników

 RZECZPOSPOLITA

WNIOSKI (NIE) FORMALNE



LESZEK
KIELISZEWSKI

Połowa Polaków nie ufa sądom. Co to w praktyce znaczy?

Dotychczas wszelkie reformy i „reformy” opierały się bardziej na subiektywnych przekonaniach decydentów niż na analizie danych.

Vox populi, vox Dei. Zdanie ludu dzisiaj nazywanego opinią publiczną jest wyznacznikiem narracji prowadzonej przez polityków. Ma także stanowić potwierdzenie prawdziwości lub fałszu poszczególnych tez w myśl konsensualnej teorii prawdy, która zakłada, że prawdą jest to, co większość uważa za prawdziwe. Pytanie, jakie wnioski i dla kogo można wyciągnąć z badania, w którym ponad 57 proc. Polaków nie ufa sądom?

Nie wiem, ale się wypowiem

Nie ma tygodnia, w którym Polaków nie zapytywałoby się czy to w badaniach opinii publicznej, czy w sondach ulicznych, co myślą o polityce zagranicznej, konflikcie izraelsko-palestyńskim, działalności Unii Europejskiej i wielu innych kwestiach, o których zdecydowana większość respondentów nie ma wiedzy, co wcale nie przeszkadza w posiadaniu opinii.

Owa opinia nie jest wynikiem refleksji wynikającej z

analizy sytuacji i wyciągnięcia wniosków, ale wynika z przekazów medialnych nacechowanych emocjonalnie w taki lub inny sposób. Nie można jednak twierdzić, że opinie te nie mają dla nikogo żadnego znaczenia. Są one bardzo istotne dla polityków i PR-owców, którzy mogą decydować, w jakim kierunku prowadzić narrację, aby wpłynąć na kształ-

ny - i nawet jeśli prawdziwy - to niekompletny obraz.

Dopiero zapytanie reprezentatywnej grupy odpowiednio wyselekcjonowanych osób pozwoliłoby na uzyskanie obrazu, który przedstawiałby faktyczne postrzeganie i funkcjonowanie sądów w oczach interesariuszy, a więc przede wszystkim podsądnych, ale też przedstawicieli zawodów prawniczych - adwokatów,

sensu, ale ma go zapytanie podsądnego w trakcie sprawy, czy ma poczucie, że sąd jest bezstronny, tzn. nie faworyzuje żadnej ze stron, czy ma poczucie, że sędzia jest zaangażowany, czy zadaje pytania i zna sprawę, którą sędzi.

Czy ma poczucie, że sąd jest kompetentny, i w końcu, czy uważa, że jego sprawa jest rozpatrywana w rozsądnym terminie.

z obrazu sądownictwa bez zapytania zawodowców, którzy w przeciwieństwie do podsądnych posiadają kompetencje do dokonania oceny jakości pracy sądów.

To już nie tyle pytanie o wrażenia, ile raczej o fakty. Czy zdarzyło się, że sąd postąpił literalnie wbrew prawu albo umyślnie pominął i zlekceważył istniejący przepis.

Czy uzasadnienia są sporządzone indywidualnie i obejmują stan faktyczny konkretnej sprawy, czy też są sporządzone maszynowo, spełniając jedynie warunki formalne? Jeśli powyższe zjawiska występują, to jak często?

Czy spotkali się z instrumentalnym traktowaniem spraw albo nadużywaniem zwracania pism z powodu braków formalnych? Z kolei w sprawach karnych można by zapytać, czy kontrola sądownictwa ma charakter autentyczny. W jaki sposób sądy podchodzą do podnoszonych argumentów i jakie odzwierciedlenie to podejście znajduje w uzasadnieniach decyzji procesowych?

Czy, a jeśli tak, to jak często, zdarzają się sytuacje, że sądy

procedują obok albo wbrew procedurze?

Możliwy brzydszy obraz

Rozpytanie zainteresowanych podsądnych oraz profesjonalistów i nadanie im odpowiednim wag dałoby bardziej miarodajny obraz rzeczywistości. Obraz o tyle przydatny, że mógłby, a nawet powinien stanowić punkt wyjścia do analizy, co należy zreformować, ale także obraz, który powinien powstać już dawno temu, bo jak dotychczas wszelkie reformy i „reformy” opierały się bardziej na subiektywnych przekonaniach decydentów niż na analizie danych.

Obraz ten miałby jeden jednak defekt - gdyby okazał się brzydszy, niż się spodziewamy, to trudno byłoby zrzucać winę tylko na polityków, którzy na poziomie ustrojowym zrobili w sądownictwie niezły paszтет.

Autor jest adwokatem, partnerem zarządzającym w kancelarii Legality

” Rozpytanie zainteresowanych podsądnych oraz profesjonalistów i nadanie im odpowiednim wag dałoby bardziej miarodajny obraz rzeczywistości

towanie opinii publicznej, zyskując dla siebie albo swoich mocodawców dodatkowe punkty.

W prasie można przeczytać liczne relacje czy opinie dotyczące funkcjonowania sądownictwa, o czym sam niejednokrotnie pisałem, ale opinie te są subiektywnymi poglądami, które nie oddają całego obrazu rzeczywistości, stanowiąc jedynie jego niereprezentatyw-

prokuratorów, radców prawnych czy komorników.

Kogo i o co warto zapytać

Po wytypowaniu, kogo, należałoby zapytać, kiedy i o co. Zapytanie podsądnego, który właśnie przegrał sprawę o to, czy jest zadowolony z funkcjonowania sądów, raczej nie ma

O inne rzeczy należałoby pytać podsądnych w sprawach karnych, którzy z natury rzeczy z samego faktu prowadzenia sprawy zadowoleni nie są. Zapytanie ich jednak o to, czy mają poczucie, że sąd respektuje ich prawa, czy są traktowani godnie, a także czy mają poczucie obowiązujących zasady domniemania niewinności, wydają się zasadne. Trudno też wyciągać wnioski

PRAWNICZY

Głos palestry stał się częścią politycznego krzyku

Dokończenie z **•D1**

W tej sprawie poszczególni sędziowie Trybunału Stanu, najczęściej adwokaci, już się wypowiadali w mediach.

Najbarwniej oczywiście adwokat Piotr Andrzejewski, którego przekleństwo, naruszenie nietykalności cielesnej innego sędziego i groźnie jeszcze innemu postępowaniem dyscyplinarnym wszyscy mieli okazję zobaczyć na ekranach. Mnie się to skojarzyło ze słynnym barejowskim „nie mamy pańskiego płaszczka i co pan nam zrobi?”.

A już nawoływanie przez sędziego do kultury na sali sądowej na zakończenie okraszane przekleństwem to majstersztyk sam w sobie. Niestety skeczu.

Już na marginesie wspomnieć należy, że z punktu widzenia kodeksu etyki adwokackiej są to oczywiste adwokackie delikty dyscyplinarne.

Strach się jednak bać, jak - w kontekście pojawienia się po przeciwnej stronie w Trybunale Stanu prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej - mogłoby publicznie odebrane wszczęcie ewentualnego postępowania dyscyplinarnego. Bo że byłoby przedstawiane przez przeciwników jako odwet wybrańca Platformy Obywatelskiej i jego kolegów na starszym panu, któremu nerwy puściły, jest więcej niż pewne.

Ustawa o Trybunale Stanu w swoim art.15a jednoznacznie wskazuje, że w głosowaniu nad uchyleniem immunitetu nie uczestniczy jedynie sędzia, którego wniosek dotyczy. Zaś w zakresie wyłączenia sędziów odwołanie do kodeksu postępowania karnego następuje tylko w art. 18, który dotyczy rozpoznawania spraw z zakresu odpowiedzialności konstytucyjnej przez ten Trybunał i jednoznacznie stanowi, że procedury karnej nie stosuje

się w sytuacjach samodzielnie uregulowanych tą ustawą.

Tutaj przepisy są jasne i brutalnie jednoznaczne. Tutaj nie ma żadnego pola do interpretacji. Nie znaczy to, że są to przepisy dobrze napisane lub mądre, ponieważ wszystkie wątpliwości co do tego, czy sędzia Trybunału przesłuchany jako świadek, a zwłaszcza zawiadamiający o przestępstwie może uczestniczyć w pełnym składzie Trybunału orzekającym o uchyleniu immunitetu, są naturalne i moralnie uzasadnione.

Zapewne ustawodawca kształtujący treść art.15a i art.18 ustawy o TS po prostu nie wpadł na to, że może się toczyć jakiegokolwiek postępowanie karne dotyczące sposobu sprawowania funkcji w tym Trybunale i istnieć jakiegokolwiek potrzeba przesłuchiwania innych sędziów Trybunału Stanu jako świadków. Życie okazało się bardziej kreatywne od wyobraźni prawodawcy.

Nie zmienia to faktu, że ustawa, choć niewybitnie napisana, jest jasna, a mecenasom/sędziom Piotrowi Sakowi i Piotrowi Andrzejewskiemu, a także wszystkim innym sędziom tego sądu, pozostaje ją jedynie stosować, a nie pisać od nowa według własnych życzeń. Tym mogli się zająć wtedy, gdy zasiadali w ławach czy to poselskich, czy to senatorskich. Teraz już nie ten czas i nie to miejsce.

Zacząłem od tego, że ta sprawa napawa smutkiem i do smutku na zakończenie wróć. Dotychczas udawało się adwokatów jako samorządowi niezależnych adwokatów unikać stawiania się stroną sporów polityczno-prawnych, które podzieliły Polskę. Poszczególni adwokaci bywali i wciąż są po obu stronach politycznej barykady, ale nie dotyczyło to samej adwokatury. Jeśli mówiła, to o prawie i wartościach, ale nie była po żadnej stronie. Mówiła z boku, a również

przez to jej głos brzmiał mocno i był słyszany.

Awantura w Trybunale Stanu (a moim zdaniem z perspektywy ostatnich lat można się było czegoś w tym stylu spodziewać), to pierwszy przypadek, w którym poprzez osobiste wplątanie w spór piastuna funkcji prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej autorytet adwokatury został zaangażowany po jednej ze stron podziałów politycznych. Dotąd nasz głos mógł współbrzmieć, ale nigdy nie był częścią krzyku jednej ze stron barykady dzielącej nasz kraj.

Jeżeli prezes adwokatury rekomendowany do Trybunału przez jedną ze stron politycznego sporu wypowiada się jako poszkodowany w swoich prawach sędzia, poszkodowany de facto przez przeciwników politycznych, to samodzielnego głosu adwokatury już nie będzie słycać.

Piszę to, w pełni się zgadzając z jego oceną sytuacji. To nie

zmienia jednak problemu zbędnego i szkodliwego wplątania adwokatury w politykę przez osobiste wybory jej lidera. Co więcej, jeżeli adwokatura spróbuje się wypowiedzieć osobno, obok swojego prezesa, to ta wypowiedź już nie zabrzmi dla wszystkich wiarygodnie, jako głos samorządu niezależnych z racji charakteru swojego zawodu prawników. I to nie jest dobre dla adwokatury, to ją osłabia i to mnie jako adwokata i obywatela zasmuca. To też ogranicza możliwość jej realnego wpływu na sprawy publiczne w perspektywie dłuższej niż jedna czy dwie kadencje parlamentu.

Przy okazji zmniejsza szansę na jakikolwiek kompromis chociażby pomiędzy sędziami Trybunału Stanu. Nie da się być mediatorem, będąc po którejśkolwiek ze stron konfliktu. Szansy na tę rolę właśnie zostaliśmy pozbawieni. / ©

Autor jest adwokatem